Nr 101 Kraków, Czwartek dnia 2 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi. wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków. ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych, upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za maj 1 złr. 35 cent. do końca czerwca 2 złr. 70 cent., na prowincji za maj 1 złr., 70 ct. do końca czerwca 3 złr. 40 centów.

We właściwem świetle.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 30 kwietnia.

(δ) Dopiero szczegółowa rozprawa nad reformą podatkową odsłania wypnkle ukryte w niejasnej stylizacji ujemne jej strony. Pod hasłem ulg podatkowych dla zbyt obciążonej nieruchomej posiadłości i z uroczystem zapewnieniem, iż zamierzona nowa nstawa podatkowa nie ma celów fiskalnych tj. nie dąży do pomnożenia dochodów z podatków dla państwa, rozpoczął były minister skarbu dr Steinbach to dzieło reformy, o które prawie od lat trzydziestu starano się w Austrji napróżno. Po upadku gabinetu hr. Taffego objął rząd koalicyjny, względnie minister skarbu Plener, w spuściźnie reformę podatkową, zmieniając dość znacznie pierwotny projekt Steinbacha, w którym mianowicie tchnął ducha fiskalnego i wierny tradycji swojego stronnictwa, wprowadził do projektu ustawy różnemi drogami i ścieżkami znaczne ulgi w opodatkowanin wielkiego kapitału. Lubo przerobiony przez Plenera projekt doznał w wydziale podatkowym pewnych zmian, niemniej przeto zachował on pod patronatem politycznych przyjaciół ministra zarówno fiskalną, jakoteż ochronną dla kapitalizmu cechę.

Kasy oszczędności, Banki hypoteczne a nawet Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i Spółki zarobkowe obciąża projekt nowej ustawy znacznie więcej, aniżeli te zakłady obecnie są opodatkowane, podczas kiedy banki, prywatne koleje, akcyjne przedsiębiorstwa różnego rodzaju, giełda i wielcy kapitaliści oszczędzani są w sposób wielce gorszący. Wystarczy podnieść, iż np. wniosek wydziału podatkowego żądał większego opodatkowania Wzajemnych Towarzystw ubezpieczenia, aniżeli takichże towarzystw akcyjnych, co Izba poselska, dzięki usiłowaniom posła Steinwendera, na korzyść Wzajemnych Towarzystw Ubezpieczeń zmieniła. Koło polskie zachowało się tu całkiem biernie, jak gdyby w Krakowie nie istniało krajowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.

Większe opodatkowania Kas oszczędności, bankowych Zakładów hypotecznych i sum umieszczanych na hypotekach, dzieje się na korzyść wielkiego kapitału. Zamiast bowiem opodatkować tych, którzy chowają do kieszeni tłuste dywidendy lub też krocie tysięcy i miljony rocznych dochodów, zwala się cały ciężar podatkowy na te zakłady, które stoją w bezpośrednim związku z nieruchomą posiadłością, która rzekomo, jako najwięcej opodatkowana, miała doznać ulgi. To większe opodatkowanie wymienionych zakładów nie jest w istocie rzeczy czem innem, jak ukrytem pośredniem większem opodatkowaniem ziemi i domów, gdyż niezawodnie nowe większe opodatkowanie tych zakładów i sum prywatnych umieszczonych na hypotekach, dodanem będzie do stopy odsetkowej, do odsetek przez dłużnika hypotecznego płaconych. Podatek zarobkowy i podatek rentowy w zastosowaniu do długów hypotecznych oznacza faktycznie mniej więcej 0·4% nowego opodatkowania wszystkich długów hypotecznych na majątkach ziemskich i domach. Rzecz bowiem ma się tak, iż rząd pobierać będzie od wierzycieli hypotecznych tytułem nowego opodatkowania 0·4% od pobieranych przez nich odsetek a nowy podatek oczywiście płacić będą dłużnicy hypoteczni. Przy olbrzymim dochodzie majątków ziemskich i domów po miastach, oznaczają powyższe 0·4% miljony, które ma wydusić śruba podatkowa z pracującej i wytworczej ludności, na korzyść protegowanego i skrupulatnie oszczędzonego wielkiego kapitału.

Wobec tego stają się opusty podatkowe przy podatku gruntowym i domowym zupełnie iluzorycznemi. Ale na tem nie koniec. Właściciele domów są na korzyść kapitalistów zagrożeni jeszcze i z innej strony wyższem opodatkowaniem. Dotyczy to w szczególności nowych domów po większych miastach, tak zwanych „wolnych od podatku“, które wprawdzie, jak w Wiedniu, uwolnione są na lat 12 od podatku czynszowo-domowego, a płacą „tylko“ mniej więcej 25% podatku od dochodu brutto tytułem dodatków krajowych, gminnych i t. p. Nadto płacili dotychczas właściciele tych domów 5% podatku dochodowego od czynszu netto, t. j. od sumy, jaka z czynszu brutto pozostawała po odciągnięciu procentów opłacanych od długów hypotecznych. Znaczy to, iż jeśli n. p. właściciel domu X. mając 2000 złr. dochodu brutto z swojego domu płacił z tego 1000 złr. procentów od ciążących na domu długów — odciągano od brutto dochodu 2000 złr. — 1000 złr. procentów i dopiero od pozostających 1000 złr. netto dochodu obliczano 5 % podatku dochodowego, zatem p. X. płacił dotychczas tytułem tego podatku 50 złr. rocznie. Obecnie ma być inaczej. Chociaż przez zaprowadzenie nowego stopniowanego podatku osobisto-dochodowego wszystkie dotychczasowe podatki dochodowe znoszą się zupełnie — przy domach tak zwanych „wolnych od podatku“ których właściciele będą płacili nowy podatek osobisto-dochodowy, ów powyżej wymieniony 5% podatek dochodowy nie tylko zostaje utrzymanym, lecz nadto doznaje bardzo znacznego podwyższenia, ponieważ artykuł II projektu ustawy o podatku osobisto-dochodowym postanawiający odtąd przy obliczaniu tego 5 % podatku dochodowego procenta od długów hypotecznych nie mają być, jak dotąd, odciągane, tylko podatek ten ma być płaconym także i od sumy uiszczanej tytułem odsetek wierzycielom hypotecznym. Znaczy to. iż p. X.. który płacił, jak powyżej przykład pokazuje, dotychczas tytułem 5 % podatku dochodowego 50 złr.. będzie odtąd płacił dwa razy tyle tj, 100 złr., bo 5 prc. od dochodu brutto (2000 złr.) Domy „wolne od podatku“, nie płacąc podatku domowo-czynszowego, nie doznają naturalnie 10 prc. opustu przy tym podatku, nie doznają więc żadnej ulgi w opodatkowaniu, natomiast nowa ustawa podatkowa podwyższa im znacznie dotychczasowe ciężary. A ci właściciele domów obdłużonych są właśnie najsłabszym żywiołem kapitalistycznym. Jest to więc rażąca niesprawiedliwość, zagrażająca w wysokim stopniu rozwojowi miast. Koło polskie zachowuje się w tej dla miast galicyjskich wielce żywotnej sprawie całkiem biernie. Podobno zasiadają w Kole polskim także i przedstawiciele miast. Po co oni tam siedzą właściwie, jeśli zupełnie się nie troszczą o dobro znacznej części swoich wyborców?

Wyzyskiwacze.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

II.

Z prowincji d. 28 kwietnia.

Handlarze nierogacizną prawdziwie bez litości postępują z najbiedniejszymi kupcami, rekrutującymi się z tej małomiejskiej ludności, której handel z dawien dawna został podkopany. Ci mają obrotowego kapitału ledwie tyle, że starczy na kupienie jednego wieprzaka; po jego sprzedaniu z pewnym zarobkiem od ręki, kupują innego i znowu w ten sam sposób odprzedają. Między nimi są atoli i tacy, którzy wcale swoich pieniędzy nie mają, a tylko targują wieprze, członkowie zaś spółki za wytargowany towar sami płacą, temu zaś, który wieprza tanio wytargował, dają za trudy 50 ct., a najwyżej 1 złr.

Otóż, aby im nie dać nawet i tego nędznego zarobku i aby wyzyskać ich wszystkie siły, postępują ci zacni panowie w taki sposób:

Gdy biedak wieprza targując, często nawet przez kilka godzin, doszedł nareszcie do ceny, za którą go z korzyścią kupić można, handlarscy spólnicy nie chcą go od niego przyjąć, twierdząc, iż dla nich jest za drogi. Gdy zaś ów nieszczęśliwiec, który często na taki jarmark o głodzie i cały zmoknięty przyjechał, aby zarobić kilkadziesiąt centów na najniezbędniejsze potrzeby dla siebie i swojej rodziny nieszczęśliwej, opuści owego wieprzaka i zwróci się w inną stronę targowicy za tańszym towarem, — wówczas jeden z tej nielitościwej szajki podchodzi do wytargowanego towaru i sam, lub przez swego naganiacza, za cenę już umówioną go kupuje.

Otóż pytam, czy takie postępowanie ze strony owych kupców-Krezusów nie jest wyzyskiem o pomstę do nieba wołającym, prostym rozbojem?

Ale idźmy dalej. Wiadomo powszechnie, że nierogacizna podlega chorobie strychliny, czyli t. zw. zwęgrowaceniu, co poznaje się po pewnych oznakach w pysku i z powodu czego władze rządowe zabraniają sprzedawać mięso z takich wieprzów.

Ponieważ ciemny lud wiejski na tem się nie zna, więc owi Krezusi mają tu niezmiernie obszerne pole do oszustwa i nowego wyzysku. I tak, gdy już wytargują nawet najzdrowszego wieprza, każą go przed zapłatą swoim naganiaczom przy samym chlewie przewrócić na ziemię, otwierają mu pysk zapomocą laski, a przyjrzawszy się niby uważnie, szepcą wieśniakowi do ucha, że wieprz jest „węgrowaty“ i że z tego powodu nie mogą zapłacić zań ceny ugodzonej, bo on nic nie wart. Po chwili jednak proponują mu w sekrecie, że jeżeli go da za tyle lub tyle, to oni mimo to go kupią. Otóż nieszczęśliwy człowiek, rażony takiem oświadczeniem, jak piorunem, ze strachu przed utratą całego wieprza, godzi się na postawione mu nowe warunki i często w ten podstępny sposób zostaje o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt złr. skrzywdzony.

Wobec tego, com dotąd powiedział, może ktoś zauważyć, że takie nadużycia nie dzieją się i dziać się nie mogą, ponieważ na każdym targu i jarmarku czuwa żandarmerja, prócz tego pełni swój urząd wójt miejscowy, względnie burmistrz, a także i weterynarz. Otóż co do żandarmerji, to na takich sztuczkach ona wcale się nie zna, a zresztą to nie wchodzi w jej zakres działania. Co zaś do weterynarza i wójta, względnie burmistrza, to ci po największej części są ludźmi nieudolnymi, a nawet bardzo często można do nich zastosować przysłowie, że nie ma takiej góry, przez którąby nie mógł przejść osieł, obładowany banknotami. Jeżli zaś kiedy z powodu takich nadużyć przychodzi na targowicy do awantury i sprawę rozpatruje w pierwszej linji żandarm, następnie zaś wójt, lub burmistrz, to nawet przy najlepszej ich woli, targowi oszuści i rabusie, zasłaniając się stereotypowym, a tak w naszym wieku zgubnym frazesem, który żydowskiemu liberalizmowi zawdzięczamy, że „handlować każdemu wolno“, wychodzą zwykle ze sprawy zwycięsko.

Jeźli teraz zastanowimy się nad tem, że Galicja jest krajem rolniczym, że chów nierogacizny stanowi u nas najważniejszy dochód z drobnej gospodarki na opędzenie rozmaitych potrzeb, szczególnie zaś na opłatę podatków i że w obecnych stosunkach handel nierogacizną jest także najważniejszą gałęzią dochodu i utrzymania ludności małomiejskiej, to musimy nabrać przekonania, że owi wyzyskiwacze, owi Krezusi, zadają tak polskiemu jako też ruskiemu społeczeństwu, przez swój niegodziwy sposób handlowania, cios śmiertelny, gdyż uderzają w samo źródło dochodów!

Na widok tego stanu rzeczy mimowoli nasuwa się pytanie, czy nasza nieszczęśliwa Galicja musi być koniecznie skazaną obok wyzysku ze strony żydów, także na pastwę handlarzy nierogacizną? Czy na żydów i na tych handlarzy — Krezusów nie ma żadnej rady, a dla Galicji żadnego ratunku? Czy Galicji nie można wydobyć ze szponów toczących ją pasożytów? Czy społeczeństwo galicyjskie musi już koniecznie biedz na oślep do coraz większej nędzy? Czy owi Krezusi zasługują na to, by w Radzie państwa w obronie ich interesu kopje kruszono, gdy ich towar jest ceniony niżej, niż innych, na rynku światowym?

Cóż na to powiedzą kompetentne władze rządowe, krajowe i gminne? Czy mają one założyć spokojnie ręce i przyglądać się, jak garstka odartych z wszelkich wyższych uczuć wyzyskiwaczy w nieubłagany sposób tuczy się sokami naszego społeczeństwa i na podstawie takiego handlu rozbójniczego, nabywa dobra rozległe?

Ponieważ ta sprawa jest dla Galicji nadzwyczaj wielkiej wagi, przeto powinna wszcząć się przeciwko wyzyskiwaczom nieubłagana reakcja. I niech wyjdzie ona równocześnie z dwóch stron, mianowicie: od kompetentnych władz rządowych, krajowych i gminnych, jako też od samego społeczeństwa. Co do władz, to przedewszystkiem władze ustawodawcze **powinny handel nierogacizną ująć w ramy osobnej ustawy.** Sprawę tę powinni przy tem jak najrychlej i najenergiczniej poruszyć tak w Radzie państwa, jako też w Sejmie galicyjskim nasi posłowie. Nim to jednak nastąpi, powinienby rząd natychmiast ustanowić odpowiednią komisję, którąby nad tym handlem przez swych ajentów, na każdym jarmarku sumiennie czuwała, a kupców dopuszczających się nadużyć natychmiast w drodze administracyjnej do odpowiedzialności pociągała. Samo zaś społeczeństwo, a przedewszystkiem jego interesowane w tym względzie jednostki, jak kupcy na małą skalę i sprzedający, niech o każdem takiem nadużyciu natychmiast donoszą tak władzom administracyjnym jak i sądowym. Gdy jeden, drugi, trzeci z tej nieuczciwej szajki, przychwytany na gorącym uczynku, lub później o winie przekonany, wypocznie przez dłuższy czas po intratnych trudach w cieniu i ciszy więzienia, a nadto jeżeli zapłaci na ubogich hojną grzywnę, to z pewnością odechce mu się na przyszłość w tak szybki a nieprawy sposób robić majątek.

Co do mnie, dodaję jeszcze, że jeżeli teraźniejsze moje ogólne napomnienie nie pomoże a owi Krezusi będą dalej w ten sam niegodziwy sposób ludność wiejską rujnowali, a ludności małomiejskiej ostatni sposób do życia wydzierali; to jako najdokładniej obeznany z temi stosunkami i mający w handlu nierogacizną z wszystkich stron natychmiastowe wiadomości, przedewszystkiem wymienię nazwiska tych zacnych panów handlarzy i w ten sposób poddam ich pod pręgierz opinji i sądu publicznego. Może choć to poskutkuje.

W przededniu pierwszego Maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń d. 30 kwietnia.

(*δ*). Cały Wiedeń, nie w znaczeniu „tout Paris", lecz w dosłownem tego wyrazu, stoi pod wrażeniem jutrzejszej „uroczystości pracy". Zacznie się ona 20-tu Wiecami ludowemi i 27 zgromadzeniami zawodowemi przed południem we wszystkich dzielnicach miasta, a potem ze wszech stron zaczną tłumy pracującego ludu spływać ruczajami i strumieniami do koryta Ringstrasse, gdzie tłum mniej więcej dwukroćstotysięczny ma stanąć około godziny 2 popołudniu. Hasło brzmi: „Robotnicy chcą zobaczyć parlament!" Czy te oględziny odbędą się spokojnie, wielkie pytanie, ale ponieważ hasło to stoi czarno na białem w *Arbeiter Ztg*, przeto przypuszczać można na pewno, iż dostateczna siła zbrojna chronić będzie „ojców narodu" i wspaniały „grecki teatr" przy Franzensringu, w którym oni obradują. Jutro nie ma posiedzenia w Izbie poselskiej, gdyż te odbywają się teraz tylko cztery razy w tygodniu, mianowicie w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty. Natomiast obradować będzie kilka wydziałów i klubów. Oświadczenie ks. Windischgrätza w sprawie reformy wyborczej, zapowiadane od dłuższego czasu, nie nastąpiło. Snać rząd nabrał sam przekonania, iż po dotychczasowych oświadczeniach prezydenta gabinetu w tej sprawie, wszelkie dalsze słowa, chociażby one pozornie były jeszcze tak piękne, stanowczo chybią celu w czasie, kiedy już nie słów, lecz czynów potrzeba. Natomiast odbył dziś po dość długiej przerwie wydział dla reformy wyborczej przygodne posiedzenie z powodu ustąpienia br. Dipauljego z podkomitetu. Chodziło zatem o wybór członka podkomitetu na jego miejsce. Młodoczeski poseł dr Brzorad usiłował rozjaśnić tajemnicę osłaniającą obrady podkomitetu pytaniem, jakie powody skłoniły barona Dipauljego do wystąpienia, przyczem podniósł, iż dziwnym sposobem, pomimo tajemnicy wobec posłów, biuro prasowe lewicy wydało urzędowe sprawozdanie o zajściach w podkomitecie. P. baron Widmann, jako przewodniczący wydziału, odpowiada na pytanie p. dra Brzorada, przytaczając ustęp z otrzymanego od br. Dipauljego listu, iż składa on mandat w podkomitecie dlatego, ponieważ „nie chce być współodpowiedzialnym za zasady, które uważa, jako stanowczo nieprawdziwe". P. Romańczuk stawia również szereg pytań, zdążających do tego samego celu, na które znowu przewodniczący podkomitetu, hr. Coronini, odpowiada, oświadczając, iż o b r a d y podkomitetu dość daleko postąpiły i podkomitet będzie w nie zbyt długim czasie w możności, sprawozdanie o swej czynności przedłożyć wydziałowi dla reformy wyborczej. Powiada on dalej: „Gdybym się nie bał, iż optymiści wysnują z tego zbyt wielkie nadzieje, i że możliwość nieprzewidzianych przeszkód, wywołujących zwłokę, przecież nie jest wykluczoną, powiedziałbym, iż podkomitet przedłoży swe sprawozdanie w krótkim czasie. P. dr Brzorad uważa dane objaśnienia za zupełnie niewystarczające i wnosi wobec tego odroczenie wyboru członka podkomitetu na miejsce br. Dipauljego na tak długo, dopokąd podkomitet sprawozdania nie przedłoży. Wniosek ten odrzucono wprawdzie, lecz do wyboru przecież nie przyszło, ponieważ z liczby oddanych głosów, otrzymał ich 15 p. Lupul, pokazało się, iż wydział nie posiada kompletu, a więc wyboru przedsięwziąć nie może. Z 36 członków wydziału głosowało tylko 17. Znamienny objaw w przededniu pierwszego maja! Czy to są zapowiedziane uspakajające oświadczenia w sprawie reformy wyborczej? Ale wróćmy do „uroczystości pracy". Stronnictwo społeczno-demokratyczne formułuje swe żądania w czterech punktach: 1) powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania; 2) prawne ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy, jako maksymalnego, oraz 36-godzinny spoczynek niedzielny; 3) zapewnienie prawa koalicji przez zniesienie dotychczasowych ograniczeń ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, jakoteż surowe karanie sprzeciwiającego się prawu ograniczenia walki o płacę przez organy władzy rządowej; 4) usunięcie wszystkich ograniczeń wolnego objawu zdania w piśmie i słowie: pełna wolność prasy.

Z KRAJU.

Fundacja dla artystów teatru lwowskiego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów d. 19 kwietnia.

(*C*) Natychmiast po otwarciu testamentu śp. hr. Róży z Rossowskich Lanckorońskiej, które się odbyło w sobotę po południu, doniosłem w kilku słowach o jej zapisie na rzecz artystów tutejszego teatru. Dziś, mając w ręku oryginalny legat, mogę donieść więcej o tym sympatycznym i pięknym objawie filantropji. Ś. p. hr. Lanckorońska pozostawiła po sobie dość znaczny majątek, obejmujący dobra ziemskie Tartaków i Poddębce, oraz jednopiętrową kamienicę z ogrodem, położoną we Lwowie przy ul. Trzeciego Maja pod nr. 11.

Tę właśnie realność zapisała śp. hr. Lanckorońska na fundusz zapomogowy dla artystek i artystów, oraz śpiewaczek i śpiewaków sceny lwowskiej, zastrzegłszy się, że legat wejdzie w życie z chwilą, gdy znajdzie się kupiec, który za wspomnianą realność zapłaci 80.000 złr. Ponieważ, jak nieboszczka sama oświadcza w testamencie, już przed dwoma laty zgłaszali się pretendenci, ofiarujący wymaganą sumę, przeto nie będzie prawdopodobnie żadnych trudności z wypełnieniem tego punktu, zastrzeżonego przez testatorka.

Uzyskana w ten sposób suma 80.000 złr. ma być złożona w lwowskiej Kasie Oszczędności i oddana w zarząd Wydziałowi krajowemu, który będzie z odsetek udzielał chorym artystom jednorazowych bezzwrotnych zapomóg od 50 do 150 złr. Odsetki wyniosą około 3.200 złr. licząc po 4%, tyle zatem będzie mógł Wydział krajowy rozdzielić corocznie pomiędzy potrzebujących artystów i śpiewaków naszej sceny. Ażeby jednak fundacja mogła się co roku powiększać i dojść kiedyś do imponujących rozmiarów, rozporządziła testatorka, że każdy z artystów przy otrzymaniu zapomogi ma złożyć 5% tej zapomogi na wzrost funduszu żelaznego.

Legat jest ułożony w tonie nadzwyczaj serdecznym. Śp. hr. Lanckorońska zastrzega sobie wyraźnie, aby tylko artystom lwowskiej sceny ta zapomoga udzielaną była, chcąc tym sposobem podnieść „chwiejącą się częstokroć scenę lwowską", dalej prosi aby Wydział krajowy „gorliwie zaopiekował się zasiłkami, nie licząc się ze swemi sympatjami lub antypatjami", a nakoniec zwraca się do samych artystów, wyrażając nadzieję, że fundacja ta „przypomni im częstego widza na 30 fotelu parterowym, bawiącego się przyjemnie ich wyborną grą".

Testament zaznacza wyraźnie, że zapomogi mają być rozdawane tylko w czasie słabości artysty i to tak na kurację w miejscach klimatycznych, jak na lekarstwa i doktora w domu. Rocznie 32 artystów mogłoby otrzymać zapomogi po 100 złr., ponieważ jednak tylu prawdopodobnie chorować nie będzie, zatem fundacja szybko się pomnoży. Skoro tylko Wydział krajowy oświadczy gotowość objęcia legatu w swoją opiekę i skoro rząd zatwierdzi odpowiedni akt fundacyjny, wejdzie fundacja natychmiast w życie. Pierwszym, który skorzysta z dobrodziejstwa ś. p. hr. Lanckorońskiej, będzie bezwątpienia emeryt, a niegdyś znakomity barytonista Koehler, złożony dziś ciężką chorobą...

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 30 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Gdy Göthe napisał „Cierpienia młodego Werthera", w całych Niemczech zapanował szał samobójstwa z miłości i w krótkim przeciągu czasu, przeszło stu Niemców palnęło sobie w łeb, skutkiem zawiedzionych nadziei. Schiller, po napisaniu „Zbójców" stał się przyczyną, iż nie jeden młodzian poszedł rozbijać w góry i lasy. Pokazuje się teraz, że nawet morderstwo jest przykładem zaraźliwym. Przed sądem przysięgłych, toczy się obecnie proces o zamordowanie wdowy Jańskiej. Na ławie oskarżonych zasiedli: Jakubek, 17-letni główny sprawca i jego wspólnik, Franciszek Mayer. Szczegóły zbrodni już są znane, a tutaj przytaczam tylko przesłuchanie obwinionego.

Po zwykłych zapytaniach, przewodniczący, radca Struedt, przechodzi do istoty czynu.

Przew.: — Czy uznajesz się winnym?

Jakubek: — Tak.

Przew.: — Skąd ci przyszła myśl mordu?

Jakubek: — Nie wiem. Brakowało nam pieniędzy i powiedziałem Mayerowi, że trzeba się postarać, bo nadchodzą dni zapustne, a trudno być bez grosza.

Przew.: — Kiedy postanowiłeś zamordować wdowę Jańską?

Jakubek: — Czytałem opis zamordowania adwokata Rothziegla przez Eichingera i to głównie wpłynęło na spełnienie zabójstwa.

W dalszym ciągu Jakubek z całym cynizmem wytrawnego złoczyńcy, opowiada fakt zbrodni. Mayer, jakkolwiek znacznie starszy, nie brał w niej żadnego udziału i tylko podzielił się łupem.

Galerja przepełniona jest eleganckiemi damami, które z niezwykłem zajęciem śledzą przebieg rozprawy. Podobno władza ma zabronić kobietom uczęszczania na procesy kryminalne. Zakaz zupełnie słuszny i powinien wejść w wykonanie w jak najkrótszym czasie.

Ludwik Bösendorfer, słynny fabrykant fortepianów, otrzymał w uznaniu swoich zasług na polu przemysłowem, wysokie odznaczenie — order Korony żelaznej, klasy III.

Dzienniki sportowe rozpisują się już o faworytach przyszłego wielkiego „derby "wiedeńskiego, które odbędzie się dopiero w maju. Są nimi konie: „Kezdet", "Tokio" i Blondine". Jeszcze jest wymieniony czwarty „Eltoli". Wydawanie sądu o niektórych zwycięzcach, bałamuci tylko opinję publi-

czną, bo najczęściej biorą nagrody wyścigowce, o których nikt nie mówił. *Swój.*

Paryż, 28 kwietnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Od czasu 1876 r. nie pamiętam ,aby Paryżanie zajmowali się tak polityką, jak obecnie. Wtenczas groziła im ponowna inwazja Prusaków i wszyscy przeczuwali, że powtórzy się druga edycja Sedanu, gdyż armja dopiero zaczęła się reorganizować i wcale nie była gotową do wojny. Obecnie, czasy się zmieniły i Francja zaczyna odgrywać rolę w koncercie wielkich mocarstw europejskich. Ale owa rola pociąga za sobą pewne zobowiązania i dziś rząd Rzeczypospolitej zaplątał się we wspólną akcję z Niemcami i Rosją przeciwko Japonji. Pan Ribot, teraźniejszy prezes ministerjum, chciał zainaugurować politykę w wielkim stylu, lecz niespodziewanie spotkał się z opozycją całego społeczeństwa francuskiego. Republikanie, monarchiści, nawet socjaliści, położyli swoje veto w kwestji japońsko-chińskiej, a dzienniki niedwuznacznie oświadczyły, iż działanie razem z Niemcami, jest po prostu obrazą najświętszych uczuć patrjotyzmu narodowego. Zresztą, zapatrując się na rzecz ze stanowiska zdrowego rozumu, Francja powinna utrzymać z Japonją najserdeczniejsze stosunki przyjaźni, ze względu na Tonkin i Anam. W Izbie przygotowuje się interpelacja i zdaje się, że dni gabinetu Ribota są już policzone. Ale co będzie później? Jak dotąd, Rosja ciągnęła tylko korzyści z dwójprzymierza, Francja zaś była barankiem, którego Rosjanie strzygli do gołej skóry. Dzięki temu dwójprzymierzu, wyreperowali sobie finanse i zreformowali armję. Stali się zarazem groźnemi dla trójprzymierza i wojna, nieunikniona między caratem a Niemcami i Austrją, została odroczoną do czasów odległych.

Przypadkowo spotkałem się z jednym deputowanym należącym do stronnictwa popierającego Ribota.

— Cóż pan powiesz na protest Francji, przeciwko traktatowi chińsko-japońskiemu? — zapytałem.

— Od czasu wypowiedzenia wojny Niemcom w 1870 r., jest to największe głupstwo, jakie popełniliśmy.

— A co dalej?

— Wiem tyle co i pan, a zaręczam, że i Ribot nie wie więcej. Wpadliśmy w pułapkę i nie wiem, w jaki sposób z niej się wydostaniemy. Popierając Rosję, narażamy nasze najżywotniejsze interesa w Azji. Gdy się wycofamy, zostaniemy odosobnieni w Europie, bo car rosyjski nigdy nam tego nie przebaczy. Wogóle położenie bez wyjścia.

Słowa te malują dosadnie teraźniejsze położenie Francji i nie potrzeba wielkiego dyplomaty, aby osądzić, że jesteśmy w przededniu ważnych wypadków.

Strejk służby omnibusowej stanowczo się zakończył. Zarząd oddalił wszystkich awanturników, a Proust i Deville, główni menerzy, zajmujący dość wybitne stanowisko w hierarchji urzędniczej tej instytucji, otrzymali dymisję. Oprócz tego, prokurator wytoczył im śledztwo w kierunku namawiania do mordów. podburzania tłumów i zbiegowisk.

Sprawa w dniu 2 maja, przyjdzie przed trybunał przysięgłych. Syndykat urzędników i służby omnibusów ogłosił ciekawą odezwę, w której otwarcie się przyznaje, że widoki walki były nierówne i musiał kapitulować.

Kardynał arcybiskup paryski Richard ogłosił składkę na upiększenie kaplicy francuskiej w Loretto. W jednym dniu zebrano kwotę 50,000 fr., aż nadto wystarczającą na cel powyższy. Wszystkie ludy katolickie starają się o odpowiednie udekorowanie swoich kaplic. Jest to prawdziwy artystyczny konkurs międzynarodowy, aby godnie uczcić 300 rocznicę przeniesienia Domku loretańskiego.

Dwa koncerty Paderewskiego w sali Erarda przyniosły dochodu 18,700 franków. Publiczność przepełniła salę i z entuzjazmem przyjmowała naszego rodaka. Pokazuje się, że istotny talent w dzisiejszych czasach więcej popłaca, niż przed laty kilkudziesięciu, kiedy Béranger, Bizet i inni prawie umierali z głodu.

Wiecie już zapewne z telegramów o strasznej katastrofie, jaka się przytrafiła w okolicy Epinal, w miejscowości Bouzey, skutkiem przerwania tamy i wylania się wód z wielkiego rezerwoaru, służącego do zasilania kanału zachodniego. Około 150 osób utopionych, a przeszło 50 miljonów strat materjalnych. Wsie: Bouzey i Doniévre znikły zupełnie z horyzontu. Gminy: Bouzey-les-Forges, Darnieulles Uxegney, Donièvre-sur-Avière silnie ucierpiały, lecz mieszkańcy w znacznej części uszli z życiem. Minister robót publicznych Dupuy-Dutemps udał się na miejsce, celem przedsięwzięcia środków zaradczych, a w całej Francji potworzyły się komitety do zbierania składek.

Za dwa dni zostanie otwarta interesująca wystawa wspomnień wojskowych z czasów pierwszej rewolucji i cesarza Napoleona I. *K. W.*

Pogadanka medyczna.

(Dok.) Behring i jego współpracownicy dowiedli własności leczniczych krwi, pochodzącej od zwierząt uodpornionych, Francuzi zaś — a na ich czele Roux — wykazali pierwsi toksyny dyfterytu, wywoływaną przez nieodporność zwierząt na błonicę, a choć nieco później, ale za to dokładniej, opracowali stronę leczniczą surowicy zarówno w pracowni, jak w klinice.

Działanie tego nowego środka Behring objaśnia zobojętnieniem krążącego we krwi jadu dyfterycznego, Roux zaś, powtórzywszy krytycznie badania Behringa, widzi w surowicy środek, wywołujący w komórkach organizmu czasową odporność na jad błonicowy.

Najciekawszą jednak kwestją dla czytelnika będą zapewne nie teorje działania, nie opisy sposobów otrzymywania surowicy; nie wnioski, dotyczące badań nad zwierzętami — jakkolwiek są to wszystko bardzo doniosłe zdobycze naukowe — ale skutek stosowania tego środka u ludzi.

Otóż przytoczę poniżej pewne zestawienie wypadków błonicy po stosowaniu surowicy leczniczej, dodając, że na rok przed jej wprowadzeniem śmiertelność w Wiedniu wynosiła 34%, a w Berlinie 45% ogólnej liczby chorych na błonicę.

	Zachorowało	Zmarło	% śmierci
Wiedeń	237	54	22,8
Austro-Węgry	481	72	14,9
Berlin	1109	193	17,4
Niemcy	277	41	14,8
Włochy	90	13	14,4
Francja	490	64	13
Holandja	14	1	7
Anglja	1190	278	23.3
	3888	716	18,4

Na tę tablicę statystyczną składały się dane 42 obserwatorów; z wyjątkiem trzech, które stosując surowicę nie miały lepszych wyników, niż dawniej, wszystkie wyrażają zadowolenie z tego środka, a ogólny spadek śmiertelności na 18% też dużo mówić się zdaje.

Liczne a ciężkie komplikacje, na które surowica nic nie pomoże, muszą zawsze powściągać pewien procent śmiertelności w błonicy.

A są i inne tego powody.

Z góry już stawiano poważny zarzut, że surowica antydyfteryczna, jako oparta na właściwościach jednego tylko lasecznika Löfflera, nie nada się w najlepszym razie do leczenia wszystkich postaci, błonicy, bo nie ulega dziś wątpliwości, że lasecznik błonicowy Löfflera wywołuje dyfteryt kliniczny; że owa swoistość tego lasecznika jest przesądzona, gdyż jest sporo takich wypadków błonicy, gdzie go wykryć nie można, a za to inne liczne drobnoustroje są domniemanymi winowajcami; w innych znów razach błonica zdaje się być wywołana przez oba rodzaje bakteryj, przyczem odznacza się wówczas bardzo ciężkim przebiegiem.

Nie jest tedy surowica antydyfteryczna środkiem niezawodnym, ale znów jest o tyle pomocnym i na tak poważnych podstawach opartym, iż nie należy wątpić, że po uwzględnieniu rozmaitych warunków w dalszem stosowaniu, stać się może niezawodnym środkiem przeciwko błonicy.

Może ktoś powie, że środek ten nie wiele wart, skoro piąta część zasłabnięć kończy się śmiertelnie. Cieszmy się i tą pozornie niewielką zdobyczą; piąta część trupów zamiast połowy — to byłaby duża wygrana dla świata. A bez wiary, że nauką i pracą zdobędzie się coś więcej, czyżby warto było się mozolić?

Część urzędowa.

Licytacja. W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych na lata 1895 i 1896 na części gościńców państwowych w wadowickim okręgu budowniczym, odbędzie się dnia 14 maja 1895 w starostwie w Wadowicach licytacja ofertowa.

Koszta fiskalne budowy, wynoszą na część gościńca w sekcji Wadowice 1549 złr. 65½ ct.; Sucha 2106 złr. 17½ ct.: razem 3655 złr. 83 ct.

FEJLETON.

JAN WILK

106 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Zobaczę to indywiduum — powiedział sobie w duchu. — Nie wiem wprawdzie, gdzie on mieszka, ale margrabia, który (jak mi sam wspominał (używał go nieraz, da mi jego adres, a nawet uprzedzi go, jestem pewny, o moich odwidzinach. Jeżeli ten Blaireau jest rzeczywiście takim, jakim mi go opisał margrabia, w to mi graj! Właśnie mi potrzeba takiego ptaszka. On mi dopomoże i wyprowadzi z kłopotu. Czego ja nie ośmieliłbym się zrobić, to on wykona bez skrupułu i wahania.

Łotr myślał w tej chwili o czemś strasznem. Malowało się to w jego oczach, ponuro błyszczących.

— Podejmie się wszystkiego, byle mu za trud dobrze zapłacić — mruczał dalej. — No! to mu się zapłaci. Muszę widzieć się z nim jak najprędzej. Bez skrupułów!... — dodał wolno głosem stłumionym. Uśmiech potworny usta mu wykrzywił.

Po krótkiem milczeniu rzekł cicho:

— Ach! ja tu się na śmierć zanudzam, duszę się, jak w więzieniu. Stanowczo mam już dość, nawet za wiele tego życia pustelniczego!

Spostrzegł zegar, wiszący na ścianie.

— Właśnie za kwadrans — bąknął — przejeżdża tędy omnibus do Paryża.

Wyszedł z pokoju w kapeluszu, z laseczką w prawej ręce. Zastał całą służbę, zgromadzoną w przedpokoju. Wszyscy byli przerażeni. Pokojowa już ich uwiadomiła, że margrabina nagle oszalała.

— Ach! panie baronie, co to za wielkie nieszczęście! — chórem wykrzyknęli.

— Tak, moi kochani, spotyka mnie cios nowy, niespodziewany, najokropniejszy! — baron wypowiedział te słowa patetycznie z miną pogrzebową. — To też ledwiem przyjechał — dodał obłudnie — muszę znowu spieszyć do Paryża.

— Czy mam zaprządz? — stangret zapytał.

— Nie potrzeba — baron skinął ręką — nie wrócę na noc prawdopodobnie... Użyję tym razem omnibusu, który nadjedzie za chwilę.

— Jaśnie pan przywiezie z sobą pewno doktora? — ośmieliła się spytać pokojowa.

— Sam jeszcze nie wiem, co mam czynić w położeniu tak bolesnem. Poradzę się naszych najsławniejszych lekarzy, specjalistów od chorób mózgowych. Co każą robić, to się zrobi. Wszak nie potrzebuję wam polecać margrabiny? Szczególniej ty, panno Jenny, nie odstępuj jej ani na chwilę.

Po tych słowach baron skierował się ku bramie.

— Uf! — odetchnął całą piersią, skoro znalazł się za murem dziedzińca.

XXXI.

U Blaireau'ta.

Blaireau siedział sam jeden w swoim gabinecie przed biurkiem, zarzuconem rozmaitemi szpargałami. Był ubrany w długi szlafrok zatłuszczony, wypłowiały, poplamiony atramentem, połatany gdzieniegdzie, a w innych miejscach pełen dziur, z których wata wyłaziła. Nogi trzymał oparte o żelazne wilki na kominku, na którym trzaskały drewna, palące się jasno i wesoło. Przebiegał szybko buremi oczkami stos listów, przed nim leżący, miały one wszystkie datę o wiele dawniejszą.

Gdy skończył, jego brwi gęste i najeżone jak szczecina, ściągnęły się gniewnie. Nie znalazł widocznie tego, czego szukał w mnogiej korespondencji.

— Nic i nic — mruknął przez zęby zaciśnięte. — Ejże! czyżby świat przewrócił się nagle do góry nogami? Czyżby na wieki usnęły złe ludzkie namiętności? Nie ma już tu na ziemi ludzi przewrotnych? Czy mój wierny kompan, Lucyper, wyrzeknie się raz na zawsze panowania nad światem, poczem nastąpi ogólna mądrość i cnota niepokalana? Ha! gdyby dobro miało światem zawładnąć, wtedy djabeł, a ja z nim, zostalibyśmy chyba pustelnikami.

Zatrzęsły mu się wargi grube a obwisłe. śmiechem suchym i ostrym.

— Nie! nie! — mruczał dalej — tak dłużej iść nie może... Cisza głucha... zastój zupełny w moich interesach... Ani jeden tysiączek nie wpadnie do kieszeni... Ja zaś mam w koło siebie stado wilków, wiecznie głodnych i wyjących w niebogłosy, gotowych powściekać się, jeżelibym nie rzucił każdemu z osobna jakiej kosteczki do obgryzienia. Wziąłem ich wprawdzie tęgo na kawecan i trzymam hołotę w ryzie, co się zowie, ale co to za wymagania! Pchaj w nich i pchaj, jak w wory dziurawe!... D kie bestje, wiecznie nienasycone!.. To kosztuje. I nic do roboty! Trzebaby zmienić rzemiosło, poszukać innego zajęcia. Tymczasem moje wilki chcą żreć. Znowu trzeba będzie rozdać pomiędzy tę zgraję kilka tysiączków. Do stu piorunów! tak dalej iść nie może... W trzy miesiące wśród takich stosunków mogę być zupełnie zrujnowanym!... Gdzież te miljony, o których śniłem tak błogo? A jednak — uderzył się pięścią w czoło — tu gnieżdżą się wielkie myśli, plany genjalne, które mózg mi rozpierają!

Porwał stos listów w obie ręce, zmiął i zdusił z wściekłością, a potem cisnął w płonący kominek.

— Oto, ile warte to wszystko! — mruczał gniewnie. — Strzeli w górę płomieniem, zagaśnie natychmiast... trochę dymu... garstka popiołu... i rzecz skończona!

Uderzył z całej siły w biuro pięścią zaciśniętą.

Blaireau wściekał się ze złości. Miał ciężki żal do bogaczów, że mu nie dawali zarobku, gniewał się na całą ludzkość. Czy pienił się w złości bezsilnej, czy był spokojny ze swoim uśmiechem obleśnym na grubych wargach i z błyskiem dzikim w burych oczkach, wyzierających z ocznych jam głębokich i z pod brwi krzaczystych, Blaireau był zawsze strasznym człowiekiem.

Zapukano w pewien sposób umówiony do drzwi jego gabinetu. Blaireau wyprostował się nagle.

— Proszę wejść! — zawołał.

Otworzono drzwi po cichu, a na progu stanęła staruszka zgrzybiała, pomarszczona i ubrana w nędzne łachmany, jak żebraczka. Była to zarządczyni jego domu. Trzymała list w drżącej dłoni.

— Ręczę, że znowu wyje któryś z moich wilków! — Blaireau pomyślał. Wyrwał list z rąk staruszki ruchem gwałtownym. Ta odeszła, szepcąc zcicha:

— Z dnia na dzień idzie mu coraz gorzej!

— Ho! ho! — Blaireau potrząsł głową, poznając na adresie pismo margrabiego de Presle — czyżby ten potrzebował naprawdę moich usług? Skądże znowu?... Dopiero się ożenił i ma być zakochany po same uszy w swojej młodej żoneczce. Zobaczmy, czego żąda?

Rozdarł kopertę, wyjął list, przebiegając go szybko oczyma. Wyraz jego wstrętnej fizjognomji zmienił się natychmiast. Czoło się rozjaśniło, małe, lisie oczka błysnęły dziką radością, na wargach pojawił się uśmiech zadowolenia, a nozdrza rozdęte poruszały się szybko, jak u drapieżnika, gdy krew świeżą poczuje.

Uprzedzał go margrabia, że w tym samym dniu, między godziną dziesiątą a jedenastą, odwidzi go jeden z przyjaciół tegoż, baron de Simaise, potrzebujący rady i pomocy w pewnej sprawie, dość ważnej. Popatrzył na zegarek. Wskazywał pół do dziesiątej zrana.

— Za godzinę dowiem się, o co idzie — mruknął, ręce zacierając. — Czekajmy na nowego klienta.

List margrabiego wsunął do jednej z szuflad w biurku i aby skrócić sobie czas, zaczął porządkować na biurku porozrzucane papiery. O samej dziesiątej staruszka, trzęsąca łachmanami, zapowiedziała głośno wizytę barona de Simaise.

— Prosić — rzekł Blaireau tonem poważnym prawdziwego adwokata. — A uważaj, Doroto, żeby nam nikt nie przeszkodził.

— Gdyby jednak ktoś nadszedł?

— Nie ma mnie w domu dla nikogo. Zrozumiałaś?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 2 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, św. Zygmunta męczennika i Atanazego, jutro Znalezienie św. Krzyża, pojutrze św. Florjana męczennika i św. Moniki wdowy.

Jutro nabożeństwo w kościele św. Krzyża, N. P. Marji, OO. Franciszkanów i na Smoleńsku, kościół otwarty od godziny 7 rano do 7 wieczorem.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, pamiątka śmierci błog. Stanisława Kazimierczyka, wotywa o godzinie 8 rano.

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić łososia, pstrąga, szczupaka, bolenia; (do 15 maja) leszcza, klonka, brzankę i brzanę, cyrtę i węgorza. Od 15 maja lipienia, głowowicę, jazia i świnkę. Ochraniać należy: czopa, wyrozuba, czeczugę i sandacza.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno tylko do 15 maja na cietrzewie i głuszce; a zaś na wszelkie inne ptactwo, oraz zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 15.; zachód przypada o godzinie 6 minut 56; długość dnia godzin 14 minut 41.

Temperatura rano + 15 C

Rocznice historyczne. W pałacu Radziwiłłowskim w Warszawie zebrali się 2 maja 1791 członkowie stronnictwa patrjotycznego celem odczytania projeku nowej ustawy, czyli konstytucji, którą nazajutrz w Sejmie wnieść miano. W ciągu czytania tejże była cisza największa, poczem nastąpiło grzmiące „zgoda“. Niektórzy z przeciwników chcieli wprawdzie czynić swe uwagi nad odczytaną ustawą, ale zaledwie się odezwali ze sprzecznem zdaniem, przyjęto je w tak szydzący sposób, że radzi nie radzi musieli umilknąć. Po rozejściu się, pospieszyli patrjoci do marszałka sejmowego, aby się naradzić nad tem, w jaki sposób i kto miał przemawiać na posiedzeniu dnia następnego. Rozesłali też zaufanych po mieście, aby uspokoić ludność, między którą najpotworniejsze rozsiewano wieści o tem, co ma nastąpić. Przeciwna zaś strona zebrała się w pałacu posła moskiewskiego Bułhakowa. Był tam Branicki, Jacek Małachowski, biskupi: Kossakowski i Massalski, tudzież Suchorzewski, fanatyczny zwolennik obieralności królów i starej formy rządu. Niegdyś gorący przeciwnik stronnictwa trzymającego się Moskwy, zbliżył się teraz do niego tylko z tego powodu, że ono wobec projektowanej konstytucji nieprzyjazne zajęło stanowisko.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Abonentów prosimy, aby zechcieli powiedzieć swoim znajomym, którzy dotąd *„Głosu Narodu“* nie trzymają, że nowi abonenci kwartalni, przystępujący z dniem 1 maja r. b. otrzymają całkiem bezpłatnie początek „Jana Wilka“ (prawie całe dwa duże tomy), a zaś nowi, miesięczni, dopłacają za ten początek 40 cent. Z przysyłaniem prenumeraty radzimy spieszyć się, gdyż zapas odbitek jest na wyczerpaniu.

Wieczór Trzeciego Maja, który jak wiadomo, odbędzie się jutro na Strzelnicy, zapowiada się jak najlepiej. Weźmie w nim udział śpiewaczka tutejsza, p. Kohnówna, znana zaszczytnie pianistka, p. Marja Stengel-Taborowa, i młody skrzypek, p. Poselt, którego grę chwaliliśmy na tem miejscu niejednokrotnie niepospolitą. Akompaniować będzie p. Kohnównej p. Mirecki, a zaś p. Poseltowi p. Swierzyński. Jedną z atrakcyj wieczoru będzie naturalnie nasza sympatyczna Lutnia. W ogrodzie Strzeleckim już od 5 popoł. przygrywać będzie „Harmonja“ do wpół do 8-ej, później zaś znowu po wieczorku w restauracji Strzelnicy.

Z Podgórza piszą nam: Budząca się wiosna widocznie wszystkich do czynu zagrzewa — spostrzeżenie to nasze sprawdziliśmy, mając sposobność zobaczenia przygotowań, jakie komitet celem zbierania funduszów na budowę ochronki dla osieroconej dziatwy i dokończenie gmachu budowy „Sokoła“ w Podgórzu zawiązany do zapowiedzianej na dzień 5 maja br. loterji fantowej przedsięwziął, a w czem widocznie słońce wiosenne mu dopomogło serca do ofiarności zagrzewając. Rzeczywiście piękną tam zobaczyć można kollekcję fantów, obok których mieści się stół osobny dla dzieci przeznaczony, przy którym z niemałą zapewne radością każde dziecko w zamian za los 10 ct. tylko kosztujący w najniepomyślniejszym wypadku co drugi los wygrywać i tak wkrótce łzy zawodu otrzeć będzie mogło.

Biorąc na uwagę w ogłoszeniach zapowiedziany popis nauki wojskowej i chóru „Sokołów“, sądzimy, iż nie będzie przedwczesnem wyrażenie już teraz komitetowi słów uznania, a czytelnikom zachęty do wzięcia udziału w loterji podgórskiej.

Szczególnym trafem ocalało dziecko, ponad którem przejechała lokomotywa i trzy wagony pociągu kolejowego. Dziecko to, trzyletni chłopak, syn wójta z Ptaszkowy, w powiecie grybowskim, leżało na środku toru pomiędzy szynami, po których w całym pędzie przejechał pociąg nie dotknąwszy niemal chłopaka. Stwierdzona przez lekarza kolejowego lekka kontuzja na prawej skroni, nie zagraża ani życiu, ani rozwojowi dziecka.

„Lud“, organ Tow. ludoznawczego we Lwowie, mającego na celu przedewszystkiem badanie polskiego ludu, opuścił prasy drukarskie pod redakcją prof. A. Kaliny. Na dwuarkuszowy zeszyt złożyły się następujące artykuły: Słowo wstępne, „Najnowsze prądy w ludoznawstwie“, odczyt dra Franki, „Deska grobowa“ J. Karłowicza, rozbiory, bibljografje, kwestjonarjusze itd.

Pożary. Dnia 27 z. m. w Pistyniu, własności dra Walerjana Waygarta, na zrębie około 50-morgowym, wszczął się pożar, który z powodu długotrwałej posuchy i silnego wiatru, przeniósłszy się w sąsiednie lasy, mógł przybrać zatrważające rozmiary i zrządzić olbrzymie szkody. Akcja ratunkowa powiodła się pomimo silnego wiatru, pożar zlokalizowano przy energicznej pomocy żandarmerji, która pod dowództwem wachmistrza Böhsa postarała się o siły robocze w dostatecznej ilości.

W Podsadkach pod Lwowem, majętności Stanisława hr. Badeniego, wybuchł 27 z. m. pożar i wnet z powodu silnego wichru objął całą wieś i zabudowania dworskie. O ratunku nawet mowy nie było. Ocalało tylko kilka budynków i kopalnie. Ludność wiejska została bez chleba i dachu, z wyjątkiem bowiem budynków dworskich ani jedna zagroda włościańska nie była asakurowaną. Zarobku teraz pogorzelcy nie znajdą. Pomoc więc jest niezbędna. Datki przyjmuje ks. Oleksij proboszcz w Porsznie koło Nawarji.

Miasto Dubno na Wołyniu spaliło się do połowy. Ogień szerzył się bez przeszkody z powodu braku straży ogniowej i narzędzi do gaszenia. Położenie ludności, pozbawionej mieszkań, jest nadzwyczaj smutne.

Wiceprezesem teatrów warszawskich, po śmierci Bogumiła Folanda, mianowany został rzeczywisty radca stanu Vacqueret, urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskich i czasowo pełniący obowiązki prezesa podczas nieobecności jenerała Karandiejewa.

Oskar Panicca, literat, skazany został w Monachjum na rok więzienia za przekroczenie §. 166 kodeksu karnego, spełnione przez napisanie książki pod tytułem: *Das Liebesconcil*. Panicę aresztowano natychmiast, aby zapobiedz jego ucieczce.

Młodzież szkół średnich zaprasza swoich kolegów na nabożeństwo błagalne w rocznicę ogłoszenia wiekopomnej polskiej Konstytucji Trzeciego Maja, które się odbędzie jutro, w piątek, przed godzinami szkolnemi o pół do siódmej rano w kościele księży Pijarów.

W teatrze naszym, jutro, w rocznicę Konstytucji „Trzeciego Maja“ w miejsce zapowiedzianego „Powrotu posła“ Niemcewicza — wszechwładnie panować będzie stary Fredro. Oprócz niegranej od dziesiątek lat najpiękniejszej perły literatury dramatycznej komedji „Odludki i poeta“ artyści odegrają „Zemstę“. — W „Odludkach“ Zuzię grać będzie panna Trapszówna, Edwina pan Mielewski, Astolfa p. Trapszo; Czesława p. Węgrzyn — wreszcie Kapkę p. Siemaszko.

Święto robotnicze. Dzień pierwszy maja obchodzili robotnicy w Krakowie świątecznie. Doroczne zgromadzenie ludowe dla zamanifestowania solidarności robotniczej odbyło się w tym roku na Stradomiu, w obszernym ogrodzie żydowskiego hotelu Londyńskiego. Tu około godziny dziesiątej przed południem, zebrało się kilka tysięcy ludzi: byli to w znacznej części robotnicy, nie brakło wśród nich jednakże indywiduów niemających nic wspólnego z pracą; w tłumie zauważyliśmy mnóstwo żydów, więcej zaś jeszcze chłopaków w wieku od 8 do 14 lat, który wprawdzie „robią“ bądź przy kopycie, bądź przy kowadle, wszelako jeszcze radzić nie mogą nad losem i prawami robotników. Kobiet „towarzyszek“, jak je nazywali uczestnicy zgromadzenia, było ze sto kilkadziesiąt, ale zapewne nie omylimy się, twierdząc, iż połowę z nich stanowiły córki Izraela. Tłum cały grupował się przed trybuną na ten cel wzniesioną pośrodku ogrodu, okrytą suknem czerwonem i przystrojoną w godła socjalnej-demokracji,

w biusty i portrety twórców i przewódców socjalizmu, u góry widniały napisy złotemi głoskami na purpurze: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!“ „Niech żyje 1 maja!“ itp. Po godzinie dziesiątej ogród zapełnił się do ostatniego miejsca: ramię przy ramieniu, głowa przy głowie, tak, że nie rzuciłby szpilki w tę ciżbę; a mimo takiego tłumu porządek panował wzorowy, co zaznaczamy z uznaniem.

Zgromadzenie zagaił p. Misiołek, wyjaśniwszy krótko cel obchodu i znaczenie święta majowego. Uczestnicy jednogłośnie okrzyczeli go przewodniczącym zgromadzenia, on zaś na sekretarza powoławszy pp. Bieńkowskiego i Scholza i przedstawiwszy zgromadzonym komisarzy policji, stosownie do porządku dziennego udzielił głosu p. Engliszowi. Z referatu tegoż o ośmiogodzinnym dniu pracy podnieść należy wywody w celu wykazania, że robotnicy, którym niesłusznie zarzucają, jakoby niszczyli instytucję rodziny, pragną właśnie, by im dano możność tworzenia ogniska rodzinnego przez zmniejszenie dnia roboczego do ośmiu godzin, tj. żeby mieli czas zająć się swemi żonami i dziećmi. Zgromadzenie powzięło jednomyślnie rezolucję w tej mierze, domagającą się ustawowego czasu ośmiogodzinnego, przeznaczonego na pracę.

Na trybunie pojawił się teraz przewódca tutejszych robotników, p. Ignacy Daszyński. Jest to niepospolity mowca socjalistyczny, umiejący jak nikt inny przemawiać do tłumów i grać na ich sercach i uczuciach. Z górą pięć kwadransów mówił o jednej i tej samej rzeczy, o konieczności równego, powszechnego prawa wyborczego, a jednak słuchaczów swoich ani nie znudził, ani nie znużył. Samo pojawienie się jego na trybunie wywołało entuzjazm, a cóż dopiero każdy gorętszy ustęp mowy, każdy wyraz z naciskiem wypowiedziany. P. Daszyński nie dobiera słów, przemowy swej nie czyta; on mówi tak, żeby go rozumieli wszyscy, tak ci, co wiedzą o co idzie, jak i ci, którzy dopiero z ust jego dowiadują się, po co się tak licznie zebrali; jest to na wskróś mowca popularny, roznamiętnione masy socjalistów łatwo za sobą porywający. Złośliwej krytyce poddał czynności parlamentu, sejmu, ministrów, poszczególnych posłów i wszystkich osobistości, które jakikolwiek udział brały lub biorą w pracach około reformy wyborczej.

Jednym argumentem najwięcej zdziałał p. Daszyński, kiedy mianowicie zapewnił wsłuchane tłumy, że korona popiera sprawę nadania powszechnego prawa wyborczego, że ona tego żąda, a „tylko pankowie sprzeciwiają się temu i nie chcą dopuścić robotników do głosu przy wyborach“; kiedy p. Daszyński zawołał: „Cesarz jest z nami!“ entuzjazm zawrzał bez granic, a okrzykowi „Niech żyje cesarz!“ nie było końca; mowca bowiem wie dobrze, że w ludzie tkwi wielka miłość dla osoby monarchy i z góry przewidział wrażenie, jakie tym jednym argumentem wywoła.

Inny jednak, nader smutny objaw zauważyliśmy podczas mowy p. D. Oto kiedy omawiał sprawę potępienia przez biskupów pism ludowych między niemi i *Naprzodu* i kiedy przy tej sposobności drwił, iż księża z ambon odczytując kurendę, tem samem podawali ludowi adres redakcji *Naprzodu*, i w najwyższy sposób ubliżał arcypasterzom, oraz starał się zachwiać przywiązanie ludu do duchowieństwa, otóż cały ten antyreligijny ustęp mowy jego przyjmowano z wielkim zapałem, a nawet wśród zgromadzonych podnosiły się wstrętne okrzyki. Oto dokąd wiodą tacy przywódcy...

P. D. przedłożył rezolucję streszczającą jego przemówienie, a domagającą się powszechnego głosowania; po wykreśleniu z niej przez komisarza policji kilku wyrazów zgromadzenie uchwaliło ją jednogłośnie, poczem obrady zamknięto i odśpiewawszy międzynarodową marsyljankę robotniczą „Czerwony sztandar“, zaczęto się rozchodzić w zupełnym spokoju. Rozejście się nie nastąpiło zaraz; ze względu na kilkutysięczny tłum odbywało się to powoli. W sąsiedniem podwórzu OO. Bernardynów stał oddział dragonów, po wszystkich zaś ulicach snuły się patrole policyje z karabinami. Nikt jednak drogi nie zastępował rozchodzącym się w wielkim porządku robotnikom udekorowanym oznakami i kokardami na piersiach, to też nigdzie spokoju nie zakłócono.

Popołudniu odbyła się na Woli Justowskiej „zabawa ludowa“. Tłumy robotników z całemi rodzinami oddawały się rozrywce przy dźwiękach muzyki „Harmonji“. Powrót do miasta odbył się w porządku. Tak wieczór, jak noc upłynęły w całem mieście spokojnie.

Z „Sokoła“. Baczność! Według uchwały Związku, w uroczystych pochodach sokolich mogą brać udział tylko członkowie wyćwiczeni w mustrze. Ze względu na tegoroczną uroczystość poświęcenia sztandaru i przyszłoroczny zlot w Krakowie, wzywam wszystkich Druhów, posiadających mundury i chcących uczestniczyć w tych uroczystościach, aby uczęszczali na ćwiczenia mustry, które odbywać się będą w czwartki od godz. 8—9 wieczorem, począwszy od 2 maja b. r. Czełem!

Szczęsny Ruciński, naczelnik „Sokoła“.

Wielki festyn ogrodowy. W środę 8 maja odbędzie się, jakeśmy to już donieśli, w Parku krakowskim wielki festyn na dochód nieszczęśliwych mieszkańców Lublany. Jesteśmy przekonani, że festyn mający na celu niesienie pomocy nie obcym, lecz pobratymcom naszym, a niepozbawiony nawet szerszego, ze względu na dzisiejsze stosunki naszej monarchji do Słowian południowych, znaczenia politycznego, przepełni w dniu oznaczonym Park krakowski publicznością wszelkich sfer, a dla naszych pań będzie bardzo pożądanym pierwszym debiutem wiosennych toalet. Komitet prosi wszystkich którzyby fantami do pięknego celu zechcieli się przyczynić o łaskawe tychże nadsyłanie do przewodniczącej komitetu, hr. Antoniowej Wodzickiej (Wiślna 7).

W lokalu „Młodzieży handlowej“ pod l. 32 przy ul. Floriańskiej, odbędzie się we środę 8 bm. zabawa w połączeniu z przedstawieniem teatralnem. Amatorzy pod reżyserją p. K. Niedzielskiego odegrają „Podejrzaną osobę“ St. Dobrzańskiego i 1 akt „Klubu kawalerów“ Michała Bałuckiego.

Pies, zabity onegdaj przez żołnierzy policyjnych, okazał się istotnie wściekłym. Naoczni świadkowie utrzymują, że pies ten pokąsał najmniej dziesięć psów, a ponieważ tylko cztery usunięto, zatem sama publiczność powinna czuwać, aby uniknąć nieszczęścia. Przedewszystkiem należy baczyć, aby żaden pies bez kagańca nie pojawił się na ulicach.

Rozdawanie nagród. W środę 15 bm. o godz. 7 wieczorem, odbędzie się w szkołach przemysłowych uzupełniających na Smoleńsku, Kleparzu, Kazimierzu, w szkole barakowej na Dajworze, w szkole barakowej w ogrodzie Angielskim i w Zakładzie ks. Siemaszki, roczny popis uczniów, uczęszczających do tychże szkół, poczem nastąpi rozdanie nagród uczniom najpilniejszym. Nabożeństwo dziękczynne odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godz. 9 rano w kościele księży Pijarów.

I bądź tu konkurentem! Znają czytelnicy *Głosu Narodu* nasze poglądy na sprawę małżeństwa, i chyba żaden nas nie posądzi, byśmy krzewili starokawalerstwo, chociaż między zwolennikami dobrowolnego celibatu liczymy także szczerych przyjaciół. Raz jeszcze głośno zaznaczamy, że jesteśmy gorliwymi rzecznikami, obrońcami i krzewicielami stanu małżeńskiego, zwłaszcza, że sam Bóg w raju powiedział: „jako mężczyźnie bez niewiasty ciężko żyć“ — lecz mimo to, nie wiemy, czy nasza gorliwość nie osłabnie wobec dokumentu, opatrzonego sądową pieczęcią, który dziś właśnie przysłano nam z Radymna. Oto do sądu tamtejszego wpłynęła formalna skarga, którą przytaczamy w brzmieniu dosłownem, z opuszczeniem tylko nazwisk, a która wykazuje, jak czasem niebezpiecznie jest być konkurentem. Oto skargi osnowa:

„Prześwietny Sądzie!

W miesiącu lutego 1895, chodził ...... do nasze curka na zaloty; to nas kosztowało. 7 buchenki chleby po 35 cent. tojest 2 Złr. 45 cent 7 więców cybuli, i 2 czosnak 90 cent 3 kwarty sér 36 cent. swiecy 10 cent. 2 funty słonina 1 Złr. 6 cent. stół nam popsół wartuje 1 Złr. 15 cent Razem 5 Złr. 56 cent to się rozwiązał i niechce nam dobrowolnie oddać.“

Czy wobec tego możemy młodych ludzi zachęcać do konkurów?

Odezwa. Miasteczko Wojnicz, powiatu brzeskiego, dotknęła dnia 29 kwietnia br. straszna klęska pożaru. Około 120 domów zgorzało, kilkaset rodzin bez dachu i chleba, straty wynoszą co najmniej 150.000 złr. Zawiązany komitet ratunkowy udaje się z gorącą prośbą o doraźną pomoc do szerszych kół publiczności, upraszając o nadesłanie datków na ręce przewodniczącego komitetu, ks. kan. Roznera, proboszcza w Wojniczu. — O powtórzenie niniejszej odezwy i pośredniczenie w przyjmowaniu składek Szanowne Redakcje pism krajowych uprzejmie upraszamy. — W imieniu komitetu miejscowego ratunkowego *Ludzimił Trzaskowski*, kierownik c. k. Starostwa w Brzesku — *Adam Jordan.*

W Bochni odbędzie się we środę 8 bm. przedstawienie teatralne, w którem amatorowie odegrają pełną humoru i ruchu komedję w 4 aktach Al. hr. Fredry ojca p. t. „Damy i Huzary“.

Wypadek kolejowy. W sprawie zetknięcia się pociągów na dworcu kolejowym w Bochni, o czem już w nocy doniesiono nam telegraficznie, otrzymaliśmy od dyrekcji kolei państwowych komunikat następujący: „Wczorajszy pociąg lokalny Nr. 17 odchodzący z Krakowa o godz. 6 min. 40, zderzył się przez nieostrożność służby kolejowej z pociągiem towarowym na stacji w Bochni. Skutkiem zderzenia odniosło z podróżnych 23 osoby lekkie kontuzje. Po oględzinach i zaopatrzeniu przez lekarzy, wszyscy uszkodzeni udali się następnym pociągiem w dalszą podróż“.

Wykolejenie się maszyny. Przy pociągu osobowym nr. 1714 dnia 30 kwietnia wykoleiła się podczas wjazdu do stacji w Koniuchowie, maszyna wraz z wozem służbowym i dwoma wozami osobowemi. Z podróżnych ani ze służby kolejowej nikt nie doznał żadnego uszkodzenia.

„Cielęcina“. Z Nowego Sącza piszą nam: Ciekawe dzieją się tu rzeczy. Przed dwoma dniami sierżant policji, odebrał służącej od oficjała poczt p. W., ćwiartkę cielęciny, którą sługa niosła do wypieczenia, tłómacząc swe postąpienie tem, że cielęcina nie była plombowaną. Zaiste, rzecz to ciekawa, czy gospodyni lub też służąca, kupująca mięso z plombą, ma ją razem z mięsem piec lub gotować? Bo przy takiem zarządzeniu jesteśmy i na to „przygotowani, że wkrótce nawet sznycle na talerzu będą musiały być oplombowane. Nie koniec na tem. Owę cielęcinę Zarząd miejski bez uwiadomienia właściciela natychmiast zlicytował, tak, że po 3 godzinach, gdy p. W. udał się do Zarządu, otrzymał odpowiedź, że cielęciny już nie ma. Otóż i dola! Biedak zamiast zjeść objad spokojnie, musiał się nabiegać, w końcu wrócił do domu, spoglądając w drodze po kominach panów radnych, czy z którego z nich zapach własnej jego cielęciny do niego nie doleci... Czy p. burmistrz nie pouczy swoich funkcjonarjuszów, jak mają spełniać swoje obowiązki, aby na przyszłość nie działy się wybryki, o jakich nie słychać ani w Honolulu, ani w Kamerunie?

Cesarz sankcjonował ustawę o rozszerzeniu wypoczynku niedzielnego także na handel obnośny.

Zasiłek. Wydział krajowy uchwalił przeznaczyć z funduszu dyspozycyjnego kwotę 1000 złr. dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi w Lublanie.

Rusyfikacja. Nowy kurs w Warszawie dobrze się zaznacza. Wszystkim urzędnikom kolejowym od Nowego Roku każą podpisywać rewers następujący:

„Ja niżej podpisany oświadczam niniejszem, że znane mi są istniejące rozporządzenia rządowe w przedmiocie używania języka państwowego przez urzędników kolejowych. W szczególności zaś obowiązuję się ściśle wykonywać rzeczone rozporządzenia, a przy wypełnianiu obowiązków służby, oraz przy zwracaniu się do publiczności i do innych urzędników używać będą wyłącznie języka państwowego“.

Ślub ks. Radziwiłłówny. Z Rzymu piszą pod d. 27 kwietnia:

„Jak już donosiłem, dzisiaj, w sobotę, odbyła się w domowej kaplicy hr. Malatestów na Piazza Ara Coeli, uroczystość kościelna zaślubin księżniczki Doroty Radziwiłłówny z hr. J. Oppersdorffem. O godz. 10 zrana zaczął się zjeżdżać orszak ślubny, złożony ze stu osób, między któremi znajdowali się przybyli w dniu dzisiejszym na ślub do Rzymu: hr. Talleyrand Perigord, były ambasador francuski za Cesarstwa w Londynie, a wuj pana młodego i księżna Antoniowa Radziwiłłowa z Berlina. Ślub cywilny młodej pary odbył się poprzednio, w środę, na Kapitolu. Błogosławieństwa kościelnego w kaplicy hr. Malatestów udzielił J. E. kardynał Serafin Vanutelli. Pannę młodą prowadził do ołtarza ojciec, ks. Maciej Radziwiłł, pana młodego siostra, księżna Radolińska. Za nimi postępowali parami: hr. Talleyrand Perigord pod rękę z sędziwą hr. Malatesta, ks. Antoni Radziwiłł z ks. Maciejową Radziwiłłową, ks. Konstanty Radziwiłł z ordynatową ks. Antoniową, ks. Jerzy Radziwiłł z hr. Larochefoucauld-Bisaccia, p. Ludwik Górski z ks. Dominikową Radziwiłłową, hr. Oppersdorffowie itd. itd. Panowie przybyli wszyscy w surdutach, panie w toaletach wizytowych. Po odprawieniu mszy św., podczas ceremonji ślubnej, kardynał S. Vanutelli zwrócił się z przemową do młodej pary, wykazując całą ważność sakramentu małżeństwa i udzielając im powtórnego błogosławieństwa Ojca św. aż do czwartego poko-

lenia, gdyż cała rodzina ks. M. Radziwiłłów, razem z narzeczonym, przedwczoraj była na prywatnem posłuchaniu u Leona XIII, gdzie zaszczycona została błogosławieństwem papieskiem. Poczem, w mieszkaniu hr. Malatestów, odbyło się przyjęcie, śniadanie dla kardynała Vanutellego i dwunastu osób zaproszonych do jego stołu, a dla reszty orszaku zastawiony był bufet. Według zwyczaju rzymskiego, zaraz po ślubie państwo młodzi z domu rodziców udali się sami do kościoła ś. Piotra, aby tam nad grobem księcia Apostołów, pomodlić się i uprosić łask na drogę życia. Dzisiaj wieczorem hr. Oppersdorffowie opuszczają Rzym, udając się do Niemiec".

Katastrofa w Bouzey. Żadne pióro — donoszą z Epinal — nie zdoła odmalować widoku, jaki przedstawia dolina Bouzey, po strasznym zalewie wskutek przerwania grobli. Kędy spojrzeć wzdłuż i wszerz — chaos; ziemia pokryta gruzami i namułem. Całe masy trupów zwierzęcych, bydła i innych zwierząt domowych, zalegają przestrzeń, którą przeleciały, jak straszna wichura, bałwany wody. Wojsko gorliwie wyławia z wody wszystko, co się da znaleźć gdziekolwiek. Na najwyższych miejscach, gdzie niektóre osady ludzkie ocalały, stoją w pogotowiu przed drzwiami chat wiejskich trumny puste, oczekujące; przygotowano je w tym celu, że z każdą chwilą spodziewają się odszukać dalsze ofiary. Wieśniacy grzebią wciąż wśród namułu, szukając swego dobytku; znalazszy jaki przedmiot, oczyszczają go, by się upewnić, do kogo należał. Opowiadają, że przed katastrofą, ledwie na pół godziny przed przerwaniem grobli, stały strażnik obejrzał wszystko dokładnie, jak zwykł to czynić codzień kilkakrotnie, niczego się wszelako nie dopatrzył. Człowiek ten w kilka godzin później wśród zalewu stracił pięcioro dzieci.

Z Bouzey donoszą o iście cudownem ocaleniu tamtejszego trafikanta, który sam tak rzecz przedstawia: „Zbudziłem się właśnie, gdy wtem słyszę straszny huk. Żona moja spała jeszcze; rzuciłem się więc ku niej i wstrząsnąwszy nią silnie, obudziłem ją głośnem wołaniem: „Spiesz się! Ratujmy się! Rezerwoar wylał! Uciekaj za mną!" Porwałem sześciomiesięczne dziecię z kołyski na ręce i wybiegłem z pokoju. Ledwie znalazłem się na dworze, domy runęły w koło mnie z trzaskiem, a fale wody z szumem piętrząc się ku nam, sięgały mi aż po pas! Z nadludzkim wysiłkiem udało mi się wreszcie przebrnąć i ocalić siebie i niemowlę na ramionach. Wtem ujrzałem moją żonę, która się trochę zapóźniła z ucieczką: biedaczka dopadłszy dachu, silniejszego snać od innych gruzów zapadłego domu, przepłynęła szczęśliwie przez fale aż ku mnie. Ale we troje nie uratowaliśmy nic więcej nad własne życie".

Charaktery i kolory. Hrabina Talmon wyraziła pewnego dnia w rozmowie zdziwienie, iż markiza de Lacare na wielkim balu publicznym ukazała się w krzycząco czerwonej krepowej sukni. — „Jest to zupełnie naturalne — oświadczył znakomity pisarz, Honoryusz Balzac, i uśmiechając się złośliwie, mówił: „Nie trzeba znać wcale serca ludzkiego, aby się dziwić, iż taka kokietka, jak markiza de Lazare, wybrała dla swej toalety tak wpadający w oczy jaskrawy kolor. Każdy charakter, lub jeżeli pani wolisz, każdy umysł dobiera kolor, jaki mu jest najodpowiedniejszy. Zapewne przekonała się pani niejednokrotnie, pani hrabino, iż kobiety, noszące pomarańczowe, amarantowe, granatowe, jasnożółte lub jasnozielone suknie, są zawsze istotami samowolnemi i kłótliwemi. Nie należy ufać tym, które lubią kolor fijołkowy i jasne kapelusze, ale przedewszystkiem unikaj pani tych, które mają upodobanie w kolorze czarnym. Kolor ten słusznie można nazwać kapitalistycznym; trzeba istotnie dać się opanować smutnym, rozpaczliwym myślom, aby ubierać się wyłącznie w kolory czarne. Kolor biały jest ulubiony przez te charaktery, które nie mają charakterów. Kobiety, które w nim gustują, są prawie wszystkie kokietki. Czy pani przypomina sobie, co opowiadano o pani Tallieu i Recamier? Te damy ukazywały się zawsze w kolorze białym. Kolor różowy noszą z upodobania kobiety, którym minęła trzydziestka. Młode, piętnastoletnie dziewczęta, rzadko używają tego koloru i wolą ciemniejsze, poprostu tylko z tego powodu, iż brak im jeszcze doświadczenia życiowego. Wogóle można powiedzieć, iż kobiety, lubiące kolor różowy są wesołe, dowcipne, miłe, łatwe w obejściu i nie mają nic z usposobienia złośliwego, cechującego kobiety ciemno ubrane. Jasnoniebieski jest kolorem pięknych kobiet, ulubiony w każdym wieku, zawsze jest do twarzy zarówno dziecku, któremu włosy przywiązują niebieską wstążką, jak i młodej pannie, zdobiącej swój kapelusz, lub starszej kobiecie, a nawet siwej babce gdy ustrojona dąży do kościoła. Wszyscy, którzy wybrali sobie kolor nieba, mają zazwyczaj usposobienie pełne słodyczy i rozwagi. Ciemnoperłowy kolor jest barwą ludzi smutnych i nieszczęśliwych. W dniach młodości i szczęścia wolimy kolory różowe i jasnoniebieskie; później, w smutniejszych czasach, dajemy pierwszeństwo kolorom szarym. Ten ostatni najlepiej godzi się z usposobieniem istot cierpiących, dla których kolory jasne utraciły swój urok, lecz uważają, iż nie czas im jeszcze odziewać się zupełnie czarno. Lila noszą kobiety, które niegdyś były ładne lub pozostały takiemi do późnej starości. Jest to kolor emerytek, które niegdyś odnosiły wielkie tryumfy. Matka ubiera się w kapelusz liljowy na ślub swej córki, a pięćdziesięcioletnia dama stroi się w takiż sam kapelusz na pierwszą wizytę. Wszystkie odcienia koloru zielonego rzadko są do twarzy. Która z pań chce ubierać się zielono, powinna mieć bardzo świeżą i zdrową cerę, ale zbyt zdrowy wygląd jest znowu niemodnym. Wybieraj pani kolory: biały, różowy i jasnoniebieski, a będziesz zawsze królowała w każdym salonie".

Awans majowy w armji. Mianowani jenerał-majorami: Stef. Babic, Gust. Ratzenhofer, Maur. Venus, Ern. Vivenot, Wład. Szczeciński, Józ. Schlacher, Aug. Mejer, Fryd. Rehn, Ant. Sterzi, Lud Castaldo, Tom. Reyman, Józ. Hugelmann, Jan Kobbe, Jan Fedra, Edm. Schobay, Kar. Lovetto, Just. Szakonyi, Ferd. Keller, Fryd. Ettmeyer, Kar. Przędak, Lud. Nowak, Art. Königsbrunn, Ferd. Rosenzweig, Maur. Bruner, Fil. Niklas, Jan Urich, Maur. Reichbold, Gust. Semrad i Wilh. Pacor.

Pułkownikami: Józ. Döller z 4 bat. strzelców do 93 pp., Kar. Dunst z 77 do 96 pp., Ferd. Böckerhiam 10 p. art. korp., Albin Juda dyr. inż. w Przemyślu, Józ. Klastersky kom. stadniny w Drohowyżu.

Podpułkownikami: Ferd. Szmejkal 56 pp., Józ. Appel 10 pp., Rysz. Heidenreich 13 pp., Alojzy Nyiry 9 pp., Józ. Szinticz 30 bat. strzel.; w kawalerji: Wilh. Gauff 7 ul., Gwido Ehrler 8 ul., Anatol Bigot 4 ul., Gut. Igalffy 1 ul.; w furgonach Franc. Kohler.

Majorami w piechocie: Karol Krepper 10, Franc. Mazur 45, Kar. Pfeiffer 95, Jan Feldmann 24, Józ Matejczek 80, Wiktor Schmidt 57, Gust. Kernreich 55, Kam. Rebensteiger 20, Aug. Rössner 90, Teofil Tylkowski 15, Piotr Drozdowski 45, Eman. Kukicz 77, Piotr Szpojnurowski z 24 do 26, Franc. Fritsch 40, Jan Feichter 9; w kswalerji Emil Ritter 3 ul., Maks Hirsch 13 ul.; w artylerji: Gust. Jenisch w inżynierji: Emil Kolischer, Kar. Porges przy dyr. w Krakowie, Emil Łępkowski: w pionjerach: Kar. Kubesch i Józ. Paur; w furgonach: Aleks. Lubisicz; w etacie armji: Teofil Nieświatowski i Jan Wiśniewski.

Kapitanami I klasy w jen. sztabie: Aug. Turnau, Emil Kleibel, Fryd. Gostischa, Alfred Kochanowski, Jelinek Adolf 9, Krużlewski Józef 41, Nowotny Jan 45, Bauer Alojzy 13, Theifert Emil 56, Szczęsnowicz Stan. 15, Hartwig Józef 30, Smidowicz Edw. 15, Guber Karol 24, Wallner Franc. 9, Lederer Józef 10, Langer Wacław 24, Reymann Albert 55, Spitzer Zygm. 30, Fuchs Ludwik 9, Stillfried Adolf 20, Dubsky Józef 77, Kuhn Winc 55, Madziara Ant. 13, Lang Jul. 89, Raczyński Adam 80, Schüller Lud. 56, Pulai Jan 57, Moser-Seeland 9, Teplicky Franc. 45, Gasiecki Jakób 77.

Przeniesienia i mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Ulanowie, Wincentego Mallaka, w tym samym charakterze służbowym do Radomyśla, nadał kancelistom sądów powiatowych, Kasprowi Szymaszkowi w Limanowej i Bolesławowi Gromadzkiemu w Kolbuszowej, posady kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: pierwszemu w Starym Sączu, drugiemu w Ulanowie, i zamianował systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Ignacego Juljana 2-ga im. Watzkę, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w Mszanie Dolnej.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach, dla kształcenia pisarzy i dozorców przyjętych być może 12 uczniów na r. szkolny 1895-1896. Podania wnosić należy do Wydziału krajowego (na ręce dyrekcji szkół roln. w Dublanach) i zaopatrzyć: metryką udowadniającą skończony 16 rok życia, świadectwem ukończonej szkoły ludowej i odbycia nauki dopełniającej z dobrym postępem, świadectwem moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wreszcie świadectwem ubóstwa. Uczniowie niezamożni mogą być umieszczeni na koszt funduszu krajowego; inni płacą 204 złr. rocznie za zupełne utrzymanie. Nauka trwa trzy lata. Bliższych wiadomości udziela dyrekcja w Dublanach pod Lwowem.

Repertoar teatralny. — Dziś we czwartek 2 maja „Rewolwer", komedja w 5 aktach wierszem, przez Al. hr. Fredrę (ojca). W piątek 3 maja »Odludki i poeta", komedja wierszem w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca) i „Zemsta", komedja w 4 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca). W sobotę 4-go maja „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach, Karola Gutzkowa. W niedzielę 5 maja „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty z Muzyką K. Hoffmanna. W poniedziałek 6 maja przedstawienie uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego na rzecz kasy „Bratnia pomoc uczniów Uniwers. Jagiellońskiego" „Król Edyp", tragedja w 5 aktach Sofoklesa, przekład Kazimierza Kaszewskiego, układ sceniczny Józefa Kotarbińskiego.

Nekrologja. Ksiądz Leopold Siemiński, radca hon. książęco-biskupiego konsystorza, poddziekani dekanatu Bolechowickiego, proboszcz w Mogile, urodzony w r. 1847, wyświęcony na kapłana w 1873 r., zmarł w Mogile 30 kwietnia b. r. Zwłoki pochowane zostaną po odprawionem nabożeństwie żałobnem na cmentarzu mogilskim dziś 2 maja.

HUMOR.

— Czy można dostać młodego kurczaka ale zupełnie młodego?
— Owszem proszę pana, nawet dostać można jajek.

— Pan Wacław w domu?
— Pan wyjechał od kilku dni w podróż poślubną.
— Bardzo tego żałuję.
— Więc i pan zna jego żonę?

— Portretu tego nie wezmę, jestem zupełnie niepodobny.
— A wszak pan właśnie życzył sobie sprawić żonie rzeczywistą niespodziankę.

Najlepsze serca bywają darowywane, najmędrsze wymieniane, najgorsze sprzedawane.
„I t. d." mówią ludzie najczęściej wówczas, gdy już nic więcej nie wiedzą.
W żadnem państwie nie ma tylu niewolników, jak w państwie próżności.
Pięknej kobiecie przebaczają mężczyźni wszystko, kobiety — nic.

W sądzie.
— Podnieś pan rękę — powiada sędzia do świadka mającego przysięgać.
— Na kogo? — pyta się rozglądając świadek.

— Wojtek, co siedzisz tak cicho?
— A bom niedosyć zjadł.
— Mnie się widzi, że ty dosyć zjadłeś.
— A nie, bo mnie bzuch jesce nie boli.

— Janie, bardzo niedokładnie od jakiegoś czasu czyścisz moje ubranie!
— Ależ proszę pana...
— Oto patrz, dziś rano znajduję w kieszeni koronę, com ją wczoraj tam zostawił.

Na wizycie strofuje ktoś wyrostka:
— Jak ty śmiesz temu panu pokazywać język?
— On to lubi, to jest nasz doktór.

— Jestem zrozpaczony stratą żony, pocieszam się jedynie tem, iż mogło być jeszcze daleko gorzej.
— Jakto?
— No, przecież sam mogłem umrzeć.

Pomiędzy lekarzami.
— Nie spodziewałem się tego po koledze, jak mi Bóg miły, nie spodziewałem. Odjeżdżając poleciłem opiece kolegi wszystkich mych pacjentów, powracam i, dreszcz mię wstrząsnął: zastaję ich uzdrowionych. Nie po koleżeńsku postępuje kolega, wcale nie po koleżeńsku.

— Pani dobrodziejko, ale prosiak wspaniały!
— Panie radco... Muszę się panu przyznać, że sama karmiłam...
— Aaa... to powinszować, powinszować.

Dyrektor i kancelista.
Dyrektor: — Panie Szczyptowski, wszak pan także sypiasz po objedzie?
Kancelista: — Bardzo rzadko, panie dyrektorze, tylko w trzy pierwsze dni miesiąca.
Dyrektor: — A to dlaczego tylko w te dni?
Kancelista: — Rzecz bardzo prosta, gdyż w inne dni nie jadam objadu.

OSTATNIA POCZTA.

W hotelu de France odbyło się onegdaj we Wiedniu zgromadzenie polityczne Towarzystwa „Przyjaciół postępu". Podczas ożywionej dyskusji wyraził zastępca burmistrza Richter ubolewanie, że liberalne stronnictwo nie broniło interesów miasta Wiednia przy obradach nad reformą podatkową. W takich warunkach nie trzeba się dziwić porażce wyborczej. Niezadowolenie wśród wyborców jest tak wielkie, że poseł, któryby z liberalnej partji wystąpił, dziś liczyć może na korowód z pochodniami. Jeżeli liberalni — kończył Richter — taktyki nie zmienią, to z pewnością przy nowych wyborach nie wejdą w tej samej sile do Izby jak dotychczas. Na wniosek jednego z członków zgromadzenie przyjęło jednogłośnie rezolucję, wzywającą zjednoczoną lewicę niemiecką, by przynależny swój wpływ w koalicji z całym naciskiem zaznaczyła ku obronie wolnomyślnych i materjalnych interesów ludności wiedeńskiej. Jeżeliby usiłowania w tym kierunku nie osiągnęły rezultatu, wówczas musiałaby lewica zastanowić się nad wystąpieniem z koalicji.

Austrja znalazła w Serbji naśladowczynię. Nowa ustawa prasowa, którą tam przygotowują, ustanawia dla dzienników kaucję i stempel.

Ks. Orleański, który nogę złamał, dostał zapalenia płuc. Skutkiem tej komplikacji stan jego jest groźny.

W kanale Suezkim zatonął transportowy okręt francuski „Tibet“, wiozący wojska na Madagaskar.

Właściciele kopalń na Formozie, chcą swoje posiadłości odstąpić Anglikom pod warunkiem, by Anglja nie zezwoliła na przyłączenie tej wyspy do Japonji. Niesie wieść, że Hiszpanja chce się przyłączyć do protestu trzech mocarstw w Tokio.

Dzisiejsza *Nordd. Allg. Ztg* powiada półurzędownie: Wymiana ratyfikacji traktatu pokoju chińsko-japońskiego nastąpi zapewne w oznaczonym terminie d. 8 maja w Czifu. Dla rządu japońskiego nie przedstawia zresztą żadnej korzyści upieranie się przy dotrzymaniu przez Chiny tego terminu, gdyż skrupuły mocarstw przeciw traktatowi nie ulegną zmianie i po dokonanej ratyfikacji.

Rząd Nicaraguy postanowił zapłacić Anglji żądane odszkodowanie, jednak pod warunkiem, że wpierw ustąpią z zajętego terytorjum.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 2 maja (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Prywatny docent. Żórawski, mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskiem w Krakowie.

Wiedeń 2 maja (rano). W Kole polskiem domagał się Wł. Gniewosz instrukcji dla członków komisji w sprawie ustawy o włościach rentowych. Dyskusję nad tym przedmiotem odroczono. Chotkowski urgował załatwienie petycyj gmin, dotkniętych powodzią. Na wniosek Czecza uchwalono interpelować ministra skarbu z powodu, że burmistrz bialski, Rosner, na zgromadzeniu publicznem ośmielił się twierdzić, jakoby uzyskał przywilej dla nakładania podatków, a nawet wezwał, by, kto się czuje pokrzywdzonym wniósł rekurs do magistratu (!). Po przeprowadzonej dyskusji ogólnej nad podatkiem rentowym, Koło uchwaliło: 1) trwać przy uchwale obniżenia podatku od listów galic. Tow. kredytowego; 2) delegować do wybranej przez skoalizowane stronnictwa komisji wykonawczej dla ustaw podatkowych jako rzeczoznawców w powyższej sprawie jeszcze Kraińskiego, Czajkowskiego i Byka: 3) przy odnowieniu przywileju Banku austro-węgierskiego domagać się opodatkowania listów tego Banku, a członkom komisji prawniczej polecić zbadanie prawnej natury ustaw, którmi Bankom przyznane zostały pewne przywileje. Wreszcie uchwalono. na wniosek Czecza. domagać się w naglącym wniosku zapomogi dla pogorzelców Brzezinki pod Oświęcimem, wraz z zapomogą dla pogorzelców Wojnicza.

Wiedeń 2 maja (rano). Święto robotnicze pierwszego maja przeszło w całym Wiedniu dosyć spokojnie. Stało się to jedynie z tego powodu, że. jak w dobrze poinformowanych sferach zapewniają, na skutek uchwały Rady ministerjalnej, policja miała surowe polecenie nie drażnić tłumów świątkujących i na każdym kroku z wielką działać przezornością. by uniknąć wszelkiego starcia.

Przedpołudniem na wszystkich 52 zgromadzeniach ludowych były masy robotnicze: jedno zgromadzenie było liczniejsze od drugiego. Na każdem powzięto jednakie rezolucje, znane powszechnie z partji socjalno-demokratycznej. Żadnego zgromadzenia nie rozwiązano, mimo że na niektórych ton przemówień był więcej niż za ostry; jednem mianowicie wszystkie mowy były bardzo gwałtowne: na tem właśnie zgromadzeniu przewódca socjalistów tutejszych. Adler. nie przebierając w słowach, zelżył niezmiernie Chlumetzkiego.

Około godziny drugiej rozpoczął się imponujący, olbrzymi marsz przez Ringstrasse. Tak w Praterze, jak zwłaszcza w gmachu parlamentu przygotowano się na wszystko najgorsze ze strony władz bezpieczeństwa: przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności: kilkuset ukrytych policjantów stało wewnątrz gmachu Rady państwa w ciągłem pogotowiu, zewnątrz zaś policja wyciągniętemi szeregami tworzyła szpalery dla pochodu. W pobliskich koszarach na Josephstadt utrzymywała pogotowie kawalerja. Wszystkie niemal okna gmachu parlamentu zajęli posłowie ze swojemi rodzinami.

Z uderzeniem godziny drugiej. pochód robotników doszedł do parlamentu. Czysto, świątecznie odziani mężczyźni i kobiety, w większej części z dziećmi, przechodzili przed frontem gmachu w równych szeregach, które całkiem zalewały Ringstrasse. Pochód trwał 50 minut. Każdy oddział wznosił inne okrzyki, jak: „Dajcie nam powszechne, równe prawo wyborcze!“ „Precz z koalicją!“ „Pfuj Stadnicki!“ „Precz z Chlumetzkym!“ „Niech żyje 1 maja!“ „Niech żyje socjalna demokracja!“ „Hoch Pernerstorfer!“ Ten właśnie ze swoją żoną, opartą na jego ramieniu, stał przed wejściem do parlamentu. Oprócz niego było tam kilku posłów młodoczeskich. oraz Lewakowski i Turnherr. Poprzed nimi, tuż przed głównem wejściem, defilowali w niezłomnych szykach robotnicy, a okrzyki ich brzmiały groźnie, długo przez całą godzinę.

Policja ograniczyła się jedynie do silnego obsadzenia samego wejścia do gmachu, zresztą zaś pozwoliła robotnikom spokojnie defilować. Po ukończeniu pochodu. kiedy się przekonano, że przebieg demonstracji był spokojny i odbywał się w porządku, nie wahali się już i inni posłowie pojawić na ulicach; nikomu z nich nie ubliżono osobiście.

W Praterze zajęli robotnicy wszystkie lokale gościnne, winiarnie, restauracje, kawiarnie, nawet cukiernie i zabawiali się doskonale do godziny szóstej. Podczas pochodu z powrotem policja również nie przeszkadzała demonstrantom i nie wstrzymywała pochodu przez środek miasta. Jeden z powracających oddziałów wyprawił demonstrację przed mieszkaniem Chlumetzkiego, a inny przed Windischgraetzem. Przed gmachem parlamentu powstał wielki ścisk, taki bowiem zgromadził się tam tłum publiczności. Przyszło do lekkich starć z policją. Przytem wybito jedną szybę w oknie sali Izby panów.

Nowością w tym roku było to, że do batalionów robotniczych przyłączyło się tym razem mnóstwo studentów.

Telegramy otrzymane tu do późnej nocy z Grazu, z Insbruku, Celowca i Linzu, zgodnie donoszą, że cały przebieg święta robotniczego był nader spokojny.

Wiedeń 2 maja (rano). Według telegramów otrzymanych tu w dniu wczorajszym z rozmaitych miast monarchji, święto robotnicze odbyło się wczoraj wszędzie spokojnie. Władze zgromadzeniom robotników nigdzie przeszkód nie stawiały, z wyjątkiem jednych Czerniowiec, gdzie na wiele nie pozwolono. W Budapeszcie i Miskolczu były małe awantury, przy których uwięziono kilkanaście osób. W warstatach państwowych robotnicy wszędzie pracowali, a wielu właścicieli fabryk dobrowolnie pozwoliło im święcić dzień wczorajszy. Dzienniki nie wyszły ani we Wiedniu, ani w Budapeszcie.

Opawa 2 maja (rano). W kopalniach szląskich górnicy w znacznej części nie przyszli z powodu 1 maja do roboty. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Praga 2 maja (rano). Robotnicy odbyli 25 zgromadzeń o spokojnym przebiegu. Ani w Pradze, ani w całych Czechach nie zaszło nic ważniejszego. Nigdzie spokoju nie zakłócono.

Budapeszt 2 maja (rano). Na przedmieściu przyszło do ostrego spotkania się robotników z policją. Mnóstwo demonstrantów ranionych. Takież krwawe starcia nastąpiły równocześnie w Miskolczu. w Esseg i kilku innych miejscowościach, gdzie ruch socjalno-demokratyczny przybiera większe rozmiary.

Paryż 2 maja (godz. 2 w nocy). Przebieg demonstracyj robotników zupełnie spokojny. Nigdzie nie było krwawych zajść z policją. Wieczorem odbyło się mnóstwo zgromadzeń. O tem samem donoszą z całej Francji.

Berlin 2 maja (rano). Tak tu, jak i na prowincji zachowali się robotnicy spokojnie i poważnie. Policja była pobłażliwa.

Budapeszt 2 maja (rano). W Izbie poselskiej interpelował Ferenyj rząd, jakie tenże zajmie stanowisko względem podróży nuncjusza Agljardiego przez Węgry. Minister-prezydent Banffy odpowiedział natychmiast interpelantowi, że przekonał się, iż nuncjusz toastem w Granie, oświadczeniem w Wielkim Waradynie i t. d. swoją kompetencją jako przedstawiciel zagranicznego państwa przekroczył. Rząd oświadcza, że jest to mięszanie się do spraw wewnętrznych państwa i że już postarał się u Stolicy świętej o interwencję w tej mierze. Po ukończeniu posiedzenia wyraziło stronnictwo liberalne oficjalne podziękowanie rządowi, „za tak energiczne stanowisko w tej sprawie“.

Berlin 2 maja (rano). Wedle doniesień tutejszych dzienników, postanowiło wczoraj Koło polskie parlamentu niemieckiego głosować przeciw ustawie antyprzewrotowej.

Wiedeń 1 maja godzina 2 (po południu). Dziś rano odbyło się przeszło 40 zgromadzeń robotniczych, między temi 1 polskie. O godz. 3-iej gdy robotnicy będą ciągnęli przed parlament, obawiają się rozruchów. (Patrz nasz list z Wiednia pod tyt.: „W przededniu 1 maja“.)

Wiesbaden dnia 1 maja. Wczoraj wieczór umarł tu Gustaw Freytag, najznakomitszy pisarz niemiecki z drugiego i trzeciego trzydziestolecia bieżącego wieku.

Paryż 1 maja. Biuletyn Akademji nauk ogłasza bardzo pomyślne rezultaty leczenia raka za pomocą surowicy z psów i osłów, osiągnięte przez doktorów Richeta i Héricourta.

Petersburg 1 maja. Onegdaj odbyło się pierwsze przedstawienie trupy polskiej. Przedstawień zapowiedziano zaledwie kilka.

Petersburg 1 maja. Nadzwyczajne poselstwo bucharskie wyjechało do Carskiego Sioła i wiezie do cara bogate upominki, składające się z ozdób wysadzanych brylantami i innemi drogiemi kamieniami, kosztownej broni, złotogłowiu, szalów, materyj, futra karakułowego, dywanów, haftowanych firanek. przyborów dla koni i czterech koni wierzchowych.

Petersburg 1 maja. Przybył ks. Radoliński i złożył wizytę ks. Łobanowowi Rostowskiemu.

Petersburg 1 maja. Prowincja Hedżas w Arabji uznana została za nawiedzoną przez cholerę azjatycką.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Ruch targowy z dnia 29 i 30 kwietnia br.: Przypędzono 5044 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt 16 do 19, chude — do — złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 34 do 37 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 5008 do krajów Monarchii 5008 sztuk.

NADESŁANE

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz